



Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Dawida Przybyłowskiego i Klaudii Czmok. Warto przeczytać również opowiadanie Dawida Przybyłowskiego, a także eseje Julii Kłosek, Klaudii Wróbel, Natalii Anielak, J. M., Natalii Gruszki, P.J., Wiktorii Warzechy, Dawida Przybyłowskiego i Akumy.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak

Filip Seweryn

Klaudia Czmok

Karolina Hornig

Wiktoria Warzecha

Dawid Przybyłowski

SPIS TREŚCI

POEZJA

Dawid Przybyłowski Odejście
Klaudia Czmok Piosenka 1914, Maj

PROZA

Dawid Przybyłowski Gwóźdź do trumny

ESEJ

Julia Kłosek Życie
Klaudia Wróbel Szczęście jako najważniejszy cel
Natalia Anielak Jan Kowalski
J.M. *Ten kto tańczy ze smokami, musi liczyć się z tym, że spłonie*
Natalia Gruszka Pozostawić przeszłość
P.J. Krytyka ideałów
Wiktoria Warzecha Sumienie - moralny osądziciel
Dawid Przybyłowski Miłość przypadkowa, a jednak przeznaczona
Akuma *Nie jest ważne, kim kto się urodził, ale czym się stał*

FOTOGRAFIA

NN Kwitnący kasztanowiec

p o e z j a

Dawid Przybyłowski

Odejście

Odejście człowieka nigdy nie jest dla nas łatwe
Szczególnie gdy owa osoba stała na piedestale naszego życia
Dlaczego więc z każdym odejściem czuję, jakby bolało mniej?
Czy te osoby pomimo tego, że w pierwszych momentach wydawały się
tak cudowne i niepowtarzalne
Zajmowały coraz mniej miejsca w moim sercu?
Czy może ja daję im coraz mniejszą część siebie,
Dzięki czemu z każdą relacją która się kończy tracę mniej własnego ja?
A może to wewnętrzne ja
Z każdym pożegnaniem coraz bardziej uświadamia sobie
Że może nie warto
Że cały czas następnym razem będzie tak samo
Że po co się łudzić, skoro finał jest mi tak dobrze znany
Pomimo młodego wieku
Pomimo, że całe życie przede mną
Coraz częściej zadaję sobie pytanie
Po co to wszystko?
Po co szukać?
Po co starać się dla kogoś,
Kto i tak mnie podepcze?
Jak z tej zgrai egoistów i zadufanych w sobie dupków
Odróżnić tych, którzy rzeczywiście są czegoś warci?...

Klaudia Czmok

Piosenka 1914

Nasza ostatnia piosenka

Nie będzie następstwem szalonego tańca

Wirując w rytmicznych uniesieniach

Ostatnia piosenka cicho wyszlochana

W kącie marmurowego parkietu

Piosenka, wybijana poprzez miarowy stukot oficerskich sztybletów

Kochany, tą piosenkę dedykuję Twojej radosnej duszy

Ponieważ, jej słowa płyną z twojego powoli, ciężko śpiewającego serca

Maj

Kiedy rozkwitnie bez

Gdzie indziej poleje się

Dolina łez

Gorące promienie zaczerwienia pąki tulipana

Policzki rumianiem usłane

Usta drżące z poruszenia

Twarz pogrążona w przepaści milczenia

Wszystko odeszło za szybko,

Bez pożegnania i bez należnej jej czci oddania

proza

Dawid Przybyłowski

Gwóźdź do trumny

- Kochanie, listonosz przyniósł dla ciebie list chyba z komisariatu.
- A skąd wiesz, że to list z policji – zapytałem zdziwiony
- Poznają po kopercie. Zawsze przysyłają w takiej dziwnej błękitnej kopercie z czerwonymi rogami, w sumie nie wiem dlaczego? – odparła Francesca
- Oj nie rozmyślaj nad tym tyle. Lepiej zrób mi kawy bo do pracy się spieszę.
- Niezbyt wyspany zszedłem na dół gdzie czekała na mnie moja żona. W jednej ręce trzymała filiżankę z moim ulubionym espresso, a w drugiej kopertę. Usiadłem przy stole. Wziąłem łyk kawy i otwarłem kopertę, z myślą, że to kolejne wezwanie na przesłuchanie dotyczące jednej ze spraw, które prowadzę w moim biurze detektywistycznym. Po niezbyt dokładnych oględzinach listu, z którego wynikało, że w dniu 21 stycznia 2007 r. Mam się wstawić na przesłuchanie, w sprawie zabójstwa kobiety, które miało miejsce niespełna tydzień temu. Niespecjalnie byłem zadowolony z tej wiadomości. Wolałbym siedzieć w biurze i analizować sprawy, które aktualnie mam na tapecie, a nie siedzieć kilka godzin w gabinecie z jakimiś burakami, którzy sami sprawy nie potrafią rozwikłać. Po przeczytaniu listu wyszedłem na taras, zapaliłem papierosa i podziwiałem piękny widok rozpościerający się tuż za balustradą. Było widać zapierające dech w piersiach wybrzeże morza tyrreńskiego, które swoją lazurową wodą sięgało ponad horyzont. Po tym przyjemnym przerwaniu zadzwoniłem do mojej asystentki – Giulii, że dziś się trochę spóźnię z powodu tego nieszczęsnego przesłuchania. Okazało się iż ona również została wezwana tego samego dnia w celu złożenia zeznań.
- Bez zbędnego myślenia wsiadałem do samochodu i po piętnastu minutach byłem już na komendzie. Dyżurny powiedział mi, że sprawę prowadzi mój dobry znajomy – porucznik Antonio Licavoli. Po tej informacji od razu udałem się do jego gabinetu, który znajdował się na drugim piętrze w pokoju nr 157.
- Ciao Antonio!
- Ciao Guilliano! – odpowiedział porucznik
- Otrzymałem na dzisiaj wezwanie w sprawie zabójstwa Gabrielli Binenti. Myślałem, że ta sprawa jest już zamknięta. Śledztwo umorzono ponieważ znaleźliście list pożegnalny od domniemanego podejrzanego, który w tym liście przeprasza za to co zrobił, a na koniec popełnia samobójstwo.
- Niestety przyjacielu. Pojawiły się nowe wątki w sprawie. Według nowych danych list został spreparowany i że to nie nasz podejrzany zabił Gabriellę Binenti. Wezwałem cię tutaj abyś jeszcze raz szczegółowo opowiedział mi cały przebieg twojego śledztwa. Być może ostatnim razem coś przeoczyliśmy. O byłbym zapomniał. Poznaj proszę Dionigiego. To mój dobry przyjaciel. Chodziliśmy razem do szkoły policyjnej, ale niestety los pokrzyżował jego plany i nie mógł zostać policjantem.
- Miło poznać. A czym się teraz zajmujesz?
- Jestem zakonnikiem. Odbudowa więzi z Bogiem całkowicie zmieniła moje życie.
- To może zaczynamy, nie mam dziś zbyt wiele czasu na pogawędkę – odparłem nieco zniecierpliwiony.
- Tego dnia, to było 17 grudnia 2006 r. wstałem gdzieś około 7:30. Poszedłem do łazienki, załatwiłem poranną toaletę, umyłem zęby i ogoliłem się. Potem Francesca, to znaczy moja żona zawołała mnie na śniadanie. Tego dnia na śniadanie miałem chyba cornetto z marmoladą i oczywiście nie obyło się bez espresso. Później wyszedłem na papierosa i około 8:30 wsiadłem do samochodu i udałem się do biura. Po drodze wstąpiłem do piekarni i kupiłem kilka pączków na drugie śniadanie.
- Co działo się potem – zapytał porucznik
- Już mówię, tylko zróbmy chwilę przerwy, w gardle mi zaschło. Masz może wodę?
- Tak oczywiście. Proszę bardzo. – Antonio podał mi szklanekę z wodą mineralną
- Po zaspokojeniu pragnienia kontynuowałem dalej.
- Do pracy dotarłem około 9:15. Na miejscu czekała na mnie Giulia i pani Binenti – mama naszej ofiary jak się później okazało.

- Witam w czym mogę pani pomóc?
- Chciałam prosić państwa o pomoc – odparła łamiącym się głosem kobieta
- Proszę się nie denerwować tylko spokojnie powiedzieć o co chodzi
- Moja córka od trzech dni nie wróciła do domu, a policja nic sobie z tego nie robi
- Proszę powiedzieć kiedy i gdzie widziała pani córkę po raz ostatni – odparłem
- Trzy dni temu już przecież mówiłam!! – krzyknęła rozżalona kobieta
- Widziałyśmy się rano. Ja sprzątałam dom, a ona szykowała się do pracy
- O której godzinie mniej więcej to było? – Zapytała Giulia
- Gdzieś koło 8 : 00
- Proszę jeszcze powiedzieć gdzie pracuje pani córka?
- W barze przy Via Conolleo Oliveti – Rzekła matka poszukiwanej dziewczyny
- Ile lat ma pani córka? – zapytałem
- Dwadzieścia sześć – odpowiedziała zdławionym głosem kobieta
- Jeszcze jedno, czy ma pani przy sobie zdjęcie córki?
- Ależ oczywiście. Proszę bardzo – kobieta przekazała zdjęcie asystentce
- Dziękujemy, to na razie wszystko. Gdy czegoś się dowiemy, skontaktujemy się z panią
- Proszę znajdźcie ją! To moje jedyne dziecko! – odparła zalana wtedy łzami kobieta

Giulia odprowadziła panią do wyjścia i udaliśmy się prosto do baru, w którym pracowała zaginiona. Dotarcie tam zajęło nam jakieś dwadzieścia minut. Na miejscu barman zaprowadził nas do gabinetu menadżera, który nie był zbyt zadowolony z naszych odwiedzin.

- My w sprawie...
- Tak wiem w jakiej sprawie tu przyjechaliście!! – krzyknął rozszłoszczony menadżer
- Czym pan się tak denerwuje? My przyszliśmy tylko zadać panu kilka pytań dotyczących wyjaśnienia okoliczności zaginięcia pańskiej kelnerki Gabrielli.
- Przepraszam, myślałem, że to Alberto was nasłał w sprawie nieuregulowanych długów.
- Nie, nic z tych rzeczy. Nazywam się Guiliano Berlusconi i jestem detektywem wynajętym przez matkę pani Gabrielli, a to moja asystentka Giulia – wyjaśniłem menadżerowi
- Proszę powiedzieć czy pani Binenti, dnia 14 grudnia była w pracy?
- Tak. Zmianę zaczęła o godzinie 9 : 00. – powiedział menadżer
- Czy podczas pracy pani Gabrielli przydarzyło się coś dziwnego, jakiś klient był niezadowolony?
- Nie, nic takiego nie miało miejsca. Pani Binenti podchodzi do swojej pracy bardzo profesjonalnie. – Rzekł menadżer
- O, której godzinie pańska kelnerka zakończyła zmianę? – zapytała Giulia
- Tak jak zwykle, o 21:00. – odpowiedział menadżer
- Czy po zakończeniu zmiany widział się jeszcze pan z panią Binenti?
- Nie. Ona wyszła wcześniej ode mnie.
- Dziękujemy to chyba wszystko. Gdyby pan sobie coś jeszcze przypomniał to proszę do nas zadzwonić. – podałem wtedy menadżerowi moją wizytówkę.
- Czy możemy zadać jeszcze kilka pytań reszcie personelu – zapytała dość podejrzliwie Giulia.
- Nie widzę problemu. Tylko proszę nie za długo. Oni są tu w pracy.
- Oczywiście. Do widzenia.

Po opuszczeniu gabinetu udaliśmy się do barmana, który wcześniej zaprowadził nas do menadżera.

- Co podać? – zapytał barman
- Chcieliśmy zadać panu kilka pytań odnośnie Gabrielli Binenti.
- Słucham o co chodzi?
- Jak wyglądały relacje pomiędzy panią Binenti, a jej kolegami z pracy?
- A po co wam takie informacje? Stało się coś? – zapytał cicho barman
- Gabriella zaginęła trzy dni temu. Nie zdziwiło pana, że nie ma jej w pracy?
- Myślałem, że wzięła wolne albo, że jest chora.
- Przejdźmy do sedna. Czy pani Binenti miała w pracy jakiś wrogów
- Nie. Raczej nie.

W tym momencie rozmowę z barmanem przerwał telefon. Ty wtedy zadzwoniłeś i powiedziałeś, że znaleźliście ciało w piwnicy opuszczonego domu nieopodal baru, w którym pracowała. Kazaleś mi szybko przyjechać ponieważ to nie było zwykłe zabójstwo.

Po zakończeniu rozmowy z tobą razem z Giulią udaliśmy się prosto na miejsce gdzie leżała denatka. Czekaleś na nas przed wejściem do domu.

- Nie jestem pewien czy to ona – powiedziałaś roztrzęsiony

- Dlaczego? – zapytałem

- Sam to musisz zobaczyć

Po tych słowach poczułem jakby mi mróz po krzyżu przeszedł. Nigdy wcześniej nie usłyszałem z twoich ust takiego zdania.

- O kurwa mać – powiedziałem nie wierząc w to co widzę.

W zaciemnionej purpurowym materiale piwnicy, na zalanym krwią i moczem materacu leżała ona – Gabriella Binenti. Była rozebrana do naga, miała ogoloną głowę, a w niej kilkadziesiąt gwoździ powbijanych na wzór korony. Język przegryziony najprawdopodobniej z bólu, a na klatce piersiowej żegadłem wypalony napis:

„Bo wrogowie moi się cofają, padają giną sprzed Twego oblicza. Boś ty przeprowadził mój sąd i wyrok, zasiadając na tronie – Sędzio sprawiedliwy”,

a pod spodem było napisane: „2/157”. Miała powyrywanie paznokcie, z których dalej sączyła się krew. Na swoim wątlym, bladym ciele miała mnóstwo siniaków i otarć, które wskazywały, że wcześniej była bita. Ślady na nadgarstkach i stopach wskazywały na to że była skrępowana, na miejscu nie znaleziono żadnego sznura. Pamiętam, że zapytałem wtedy ciebie kto ją znalazł. Ty powiedziałaś, że jakiś młody chłopak chyba bezdomny bo wyglądał jakby go ze śmietnika wyciągnęli

Potem na miejsce przysłała Giulia. Była bardzo roztrzęsiona tym widokiem. Powiedziała mi, że dużo w życiu widziała; Ciało oblane kwasem, mężczyzną z obciętym językiem, ale po tym co tu wtedy widziała spojrzała na mnie wzrokiem jakby chciała powiedzieć tylko jedno

słowo – „Dlaczego”. Na miejscu nie mieliśmy nic do roboty. Wasi chłopcy wcześniej zabezpieczyli wszystkie ślady, a my w milczeniu udaliśmy się do samochodu. Przez całą drogę do biura nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Po dotarciu na miejsce Giulia nadal była cała roztrzęsiona całą tą sytuacją więc kazałem jej jechać do domu, a na mnie ciążyło najgorsze zadanie – powiadomić matkę o śmierci jej jedyne dziecko. Pomimo tego, że detektywem jestem już jakieś dwadzieścia lat to do takich rozmów nigdy nie da się przyzwyczać.

Możemy zrobić chwilę przerwy? – zapytałem

- Dobrze chcesz zapalić?

- Tak. Czuję, że bez tego dalej nie pociągnę.

Wyszedłem na korytarz, spotkałem w nim tego przyjaciela Antonia i moja asystentkę Giulie.

- Słyszałaś Giulia, że według nowych ustaleń to nie ten samobójca zabił panią Binenti?

- Słyszałam, słyszałam. A ten to kto? – wskazała na Dionigiego?

- Nazywam się Dionigi i jestem przyjacielem Antonia. – odpowiedział zakonnik

- Pan jest wtajemniczony w sprawę jak rozumiem?

- Tak jak najbardziej. To trudna i skomplikowana sprawa. Dobrze nie będę już państwu przeszkadzał. Z Bogiem.

- Tak, tak do widzenia – odpowiedzieliśmy

Po pożegnaniu z zakonnikiem wróciłem do gabinetu Antonia.

- Możemy kontynuować? – zapytał porucznik

- Oczywiście. Po bolesnej rozmowie z matką ofiary nalałem sobie koniaku, usiadłem w fotelu i zacząłem rozmyślać nad sprawą. Nie dawały mi spokoju okoliczności śmierci. Zbrodnia nie miała charakteru porwania bo porywacze zażądałyby okupu od matki Gabrielli. Pomyślałem wtedy, że może chodziło o zemstę, ale barman powiedział, że ofiara nie miała wrogów. Po chwili zastanowienia przyszedł mi do głowy fakt, iż rozmawiałem tylko z nim ponieważ przerwał mi twój telefon. Bez dalszych rozmyśleń wsiadłem do samochodu i pojechałem z powrotem do baru, aby porozmawiać, z resztą personelu. Po dotarciu na miejsce usiadłem przy stoliku i czekałem na przyście kelnerki. Po dwóch minutach podeszła do mnie i zapytała?

- W czym mogę pomóc?

- Usiądź sobie dziecko. Musimy porozmawiać. – odparłem stanowczo

- Ale ja nie mogę, w pracy jestem. - odpowiedziała wymijającym głosem kelnerka

- Jestem detektywem. Prowadzę sprawę zabójstwa twojej koleżanki Gabrielli Binenti.

- O Boże. Gabriella nie żyje? – zapytała zdławionym tonem dziewczyna
- Niestety. Znaleźliśmy ją dziś około 15:00 w piwnicy opuszczonego domu, tu niedaleko.
Powiedz mi proszę, czy Gabriella miał jakich wrogów?
- Nie, z tego co wiem to nie, ale jak żyła jeszcze to codziennie tu przychodził taki młody chłopak. Chyba się w niej zakochał. Przynosił kwiaty, pisał lisy, ale wyglądał niezbyt atrakcyjnie. Miał podartą koszulę, dziurawe spodnie i śmierział tak jakby na wysypisku mieszkał. Raz próbował ją pocałować, ale ona go odepchnęła i uciekła na kuchnię. Ochrona go wyrzuciła lecz dalej przychodził. Widać było, że mu zależy, a ona proszę pana to miała go głęboko w dupie. I to było przykre. Ostatnio coś go tu nie widuję.
- Jak długo go nie było? – zapytałem dociekliwie
- No jakieś trzy dni już do nas nie zagląda.
- No to mamy skurwysyna. To on musiał ją zabić. Pani koleżanka zaginęła równo trzy dni temu. Ten bydlak znalazł ją niby przypadkowo. Szukał czegoś w pustostanie i natknął się na zwłoki. Pewnie mieszkał w tej melinie i tam zaspokajał swoje chore potrzeby jako zakochany. Dziękuję pani za wszystko. Do widzenia. Rozwścieczony wybiegłem z baru.
-Kuźwa, byliśmy tak blisko, tak blisko. Mieliśmy go na wyciągnięcie ręki. - Powiedziałem do siebie
Po chwili zadzwoniłeś i powiedziałaś, że znacie już zabójcę. Kazałeś mi przyjechać z powrotem do miejsca zbrodni. Czekałeś tam na mnie wraz z ekipą techników oraz ciałem chłopaka, który jak później powiedział patolog zatruł się metanolem.
- Mamy go. Szkoda że nie żywego. – powiedziałaś zdenerwowany
- A wy skąd wiecie że to on. Właśnie chciałem do ciebie zadzwonić, że znam mordercę lecz ty mnie ubiegłeś.
- Do dyspozytora zadzwonił jakiś menel i powiedział, że leży tu gość i jest sztywny. Zabrałem więc ekipę i przyjechaliśmy na miejsce. Na stole leżał list, w którym było napisane:
„To ja zabiłem Gabriellę Binenti Przepraszam za to co zrobiłem.
Nie chciałem jej skrzywdzić.”
- No to sprawa zamknięta. - powiedziałem
- Na to wygląda. – odpowiedziałaś mi nieco zawiedziona
To chyba tyle. Potem rozeszliśmy się.
Wiesz nie wiem o co chodzi z tym cytatem na ciele denatki. Brzmi jakby pochodził z Biblii, a te cyfry? Raczej nie są przypadkowe. O coś musi chodzić.
Czy mogę już iść? – zapytałem
- Tak oczywiście. Dzięki za przyjęcie. Niestety rozmowa z tobą niezbyt mi pomogła. Jak będziesz wychodzić to zaprosz proszę Giulie pewnie już czeka.
- Tak czeka. Przyszła kiedy wyszedłem na papierosa.
Po tej długiej i wyczerpującej rozmowie nie miałem już siły wracać do biura i pojechałem prosto do domu. Na miejscu czekała moja żona z kolacją. Po zjedzeniu dalej myślałem nad sprawą. Po głowie chodził mi cały czas ten cytat: „Bo wrogowie moi się cofają, padają giną sprzed Twego oblicza. Boś ty przeprowadził mój sąd i wyrok, zasiadając na tronie – Sędzio sprawiedliwy” i te nieszczęsne liczby: 2/157.
- Co to znaczy do jasnej cholery. – krzyknąłem
Nie wiedząc co dalej robić wyszedłem na taras, nalałem sobie koniaku do szklanki, usiadłem na leżaku i myślałem jednocześnie wpatrując się w słońce znikające za horyzontem.
Po trzech godzinach burzliwego procesu myślowego znalazłem odpowiedź na pytanie
- Te liczby to przecież gabinet Antonia! – krzyknąłem
Drugie piętro – 2, i pokój 157 – 157, ale niemożliwe żeby to on zabił. Znam go przecież tyle lat, jest takim dobrym człowiekiem i genialnym policjantem. Nie zmarnowałby tylu lat nienagannej opinii, żeby na starość zabawić się z jakąś laską w melinie i do tego tak ją skatować. Nie, nie to niemożliwe! – pomyślałem
Ktoś na pewno chce aby podejrzenia spadły na porucznika Licavoliego.
Pozostaje jeszcze kwestia pierwszej części cytatu. Jestem pewien, że pochodzi z Biblii. Takiego języka nie używa się w byle jakiej książce.
Po tych przemyśleniach poszedłem spać. Rano jak zwykle wypilem espresso i szybko pojechałem do biura. Giulia była już na miejscu. Zadzwoniłem po Antonia, żeby i jemu przekazać moje spostrzeżenia. Po dwudziestu minutach porucznik dotarł na miejsce.
- Rozwikłałem zagadkę drugiej części cytatu. – powiedziałem dumny ze swej inteligencji
- No to nie trzymaj nas w niepewności – rzekła zniecierpliwiona Giulia

- Antonio. Ktoś chce żebyśmy myśleli, że to ty jesteś zabójcą.
- Co ty pieprzysz! Za dużo koniaku pijesz! – krzyknął rozzłoszczony porucznik
- Ależ nie. Wszystko się zgadza. Te liczby: 2/157 to numer twojego gabinetu i piętro na, którym się on znajduje.
- Ale kto chce mi zaszkodzić? Przecież nikomu ostatnio nie podpadłem.
- I to jest kluczowe pytanie. – odparłem
- A co z pierwszą częścią? – zapytała Giulia
- Wiemy tyle, iż ta część pochodzi z Biblii
- Czekaj, czekaj. Przecież Dionigi jako zakonnik zna się na tych cytatach z Pisma Świętego. – rzekł Antonio
- Ale czemu Dionigi chciałby ci zaszkodzić? - zapytałem
- Mówiłem ci, że nie dostał się do policji.
- No mówiłeś. A co to ma z tym wspólnego? – podpytałem porucznika
- Bo nie zdał testów psychologicznych. Załamał się i popadł w alkoholizm. Miał też problemy z dragami. Mówił, że jest już czysty, że rozmowa z Bogiem mu pomogła. Nigdy do końca nie pogodził się z tym, że to mnie się udało. Ta praca to było jego marzenie do czasu gdy na podwórku bawiliśmy się w policjantów i złodziei. To on zawsze stał na straży prawa w piaskownicy. – powiedział nieco przygnębiony Antonio
- Dobra przestaśmy się użalać. Co się stało to się już nie odstanie. Mam pomysł jak zwabić go w pułapkę. Antonio, będziesz musiał znowu udawać ten czarny charakter.
- Ale, że jak. Nic z tego nie rozumiem. – rzekł zniesmaczony całą tą sytuacją policjant
- Już rozumiem pierwszą część cytatu. Teraz to ty jesteś jego wrogiem i posadzenie ciebie będzie jego wyrokiem sprawiedliwym.
- No dobrze. Zgadzam się – wybełkotał Antonio
- Plan jest taki: Ty Giulio zadzwonisz do Dionigiego i powiesz mu, że porucznik został zatrzymany pod zarzutem brutalnego zabójstwa. Natomiast ja porozmawiam z nim. Może resztką sumienia skłoni go do przyznania się. A jeśli nie to może się sam wygada.
- Antonio powiedz mi jakie szczegóły ze sprawy przekazałeś mu. Być może podczas rozmowy ze mną powie coś czego ty mu nie mówiłeś i tak wpadnie.
- No powiedziałem mu, że doszło do nietypowego zabójstwa kobiety, barmanki która pracowała niedaleko miejsca zbrodni. Mówiłem też o gwoździach i wypalonym cytacie, ale o treści cytatu już nie. To już wszystko.
- Na pewno?
- Tak
- Pół godziny po telefonie Giulii zakonnik był już u nas w biurze.
- Cześć. Giulia zadzwoniła, że Livacoli siedzi. Czy oni myślą, że to jego sprawka?
- Wiesz, fakty wskazują na niego te gwoździe, skrępowane ręce i ten cytat. Do wszystkiego się przyznał.
- Niech mu pan wybaczy. – powiedział zakonnik
- Słuchaj bo chciałem się jeszcze z Toba skonsultować odnośnie cytatu. Według mnie pochodzi z Biblii. Kurde chyba gdzieś podziałem kartkę, na której go zapisałem
- A nie musisz szukać. Pamiętam doskonale. Antonio mi powiedział: „Bo wrogowie moi się cofają, padają giną przed Twego oblicza. Boś ty przeprowadził mój sąd i wyrok, zasiadając na tronie – Sędzio sprawiedliwy”
- No i po co kłamiesz morderco!! – krzyknąłem
- O co ci chodzi człowieku. Nikogo nie zabiłem!
- Łżesz. Antonio powiedział mi dokładnie, które informacje ci przekazał. Owszem była tam mowa o cytacie, ale treści ci nie podał.
- I wy wierzysz temu kretynowi!? – krzyknął rozjuszony zakonnik
- Tak wierzę. Tylko nie rozumiem jednego. Jak można posunąć się do czegoś takiego?
- Żeby zabić niewinną kobietę, żeby zemścić się za stare krzywdy.
- Ty nic nie rozumiesz! Od zawsze chciałem być policjantem. Mamusia uszyła nawet mi strój i paradowałem w nim po miasteczku bawiąc się z kolegami między innymi z Antoniem.
- Ale wszystko potoczyło się nie tak jak powinno. Ja nie przeszedłem testów psychologicznych i mogłem już tylko pomarzyć o pracy w policji. A jemu się udało. Znienawidziłem go. Zacząłem pić. Tylko dzięki zakonnikom wyszedłem na prostą. Pomyślałem, że przyszła pora się zemścić. Zaciągnąłem tą barmankę do tej piwnicy w zamian z godziwą rekompensatą.

Gdy już było po wszystkim napatoczył się ten menel i musiałem mu jakoś zamknąć usta. Obiecałem, że na następny dzień przyniosę mu skrzynkę wódki. Zgodził się lecz nie wiedział, że to metanol i po jednej flaszcze wykorkował. A ja czekałem tylko, aż wy pomyślicie, że to Antonio, bo na ciele tej dziewczyny wypaliłem te liczby symbolizujące jego przytulny gabinecik.

- Masz coś do dodania? – zapytałem mocno wzburzony

- Nie

Wtedy wszedł Antonio

- Jak mogłeś mi to zrobić? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi do grobowej deski.

- A gdzie byłeś gdy zacząłem chlać, gdy zacząłem ćpać? No gdzie? To ja ci powiem gdzie. Robiłeś tę swoją karierę, a mnie miałeś w dupie.

Po tych słowach poprosiłem Giulię, żeby zadzwoniła na policję.

Dionigi został skazany na dożywocie. Po miesiącu przebywania w więzieniu powiesił się w celi. Na stole zostawił list pożegnalny, w którym, napisał: „Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje”.

Cytaty użyte w pracy pochodzą z Psalmów: Ps 9,4 i Ps 3,6

KONIEC

e s e j

Julia Kłosek

Życie

*Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.*

Życie jako jedyne w swoim rodzaju przeżycie, które każdy spędza w inny sposób. Występują w nim tak ważne dla nas momenty, chwile, które zostają w naszej pamięci na zawsze. Są naszymi wspomnieniami, dobrymi, złymi. Czy powinniśmy czegokolwiek żałować? Absolutnie nie. Każde najmniejsze wspomnienie, podczas którego czuliśmy się jak we właściwym miejscu jest naszym dobrym dniem. Każda gorsza chwila tylko nas umacnia, pomaga lepiej radzić sobie w przyszłości.

Wydaje mi się, że każdy z nas mógł już przeżyć swoją pierwszą miłość, zauroczenie, ten magiczny moment. Prawdziwe uczucie zostaje w nas na zawsze. Zaczynamy dostrzegać te ważne i ważniejsze. Rozróżniać wartość przeżytych chwil. Selekcjonować je spośród tych które chcemy zapamiętać, a o których wolelibyśmy zapomnieć. "Żaden dzień się nie powtórzy, nie ma dwóch podobnych nocy, dwóch tych samych pocałunków, dwóch jednakich spojrzeń w oczy." Wisława Szymborska idealnie opisała to w swoim wierszu. Pokazuje ważne chwile, które stają się nieprzemijające, niepowtarzalne. To dodaje naszemu życiu tego piękna. Nie wiadomo jakbyśmy się starali, jak bardzo chcielibyśmy odwzorować daną chwilę, nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Sekret tkwi w tym małym spojrzeniu, ten jeden konkretny dzień, który może na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniać, tak naprawdę ma w sobie coś niezwykłego, coś co nie zdarzy się podczas innych dni. Może to być zwykły spóźniony autobus, wdepnięcie w gumę, a może spotkanie kogoś nowego. Każdy moment sprawia, że nasze życie nabiera innego sensu, każda decyzja wpływa na naszą przyszłość tak bardzo, że nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. To wszystko w ciągu jednego dnia, jednej nocy, jednego pocałunku, jednego spojrzenia w oczy.

Moment w którym czujemy niewiarygodne szczęście sprawia, że chcielibyśmy za wszelką cenę przeżywać tą chwilę bez końca. Pragniemy tych sytuacji w których czuliśmy się tak jak powinniśmy, gdy czuliśmy się na swoim właściwym miejscu i pomimo, że idealne odwzorowanie jest niemożliwe, możemy starać się by ten czas był jak najbardziej podobny.

Klaudia Wróbel

Szczęście jako najważniejszy życiowy cel...

Z czym kojarzy nam się szczęście i w jaki sposób go doznajemy? Jest to pozytywna emocja, która pojawia się w momencie, w którym coś nam się uda, sprawi, że poczujemy się spełnieni. Jednak w obecnych czasach doświadczamy go coraz mniej. Przejmujemy się opinią rówieśników, kolegów z pracy, sąsiadów. Zastanawiamy się, co inni o nas pomyślą. Nie skupiamy się na tym, co chcielibyśmy robić, tylko na tym, jak będzie to wyglądało w oczach innych. Myślenie o innych zamiast skupienie się na własnym szczęściu jest błędne. Spełnianie marzeń, dążenie do wyznaczonych celów nie skrzywdzi nikogo z naszych bliskich, więc dlaczego tak bardzo przejmujemy się ich opinią? Zawsze znajdą się osoby, które powiedzą, że to co chcesz zrobić jest nieodpowiednie albo niebezpieczne, ale marzenia są po to, żeby je spełniać. W utworze "Tango" Sławomira Mrożka mamy do czynienia z niezwykle pozytywną postacią jaką jest Stomil. Wypowiedział on słowa, którymi tak naprawdę, każdy powinien się kierować w życiu: "Jest tylko jedna zasada: nie krępować się i robić to, na co ma się ochotę. Każdy ma prawo do własnego szczęścia." To proste zdanie powinno być naszą życiową domeną, powinniśmy łapać życie garściami i czerpać z niego tyle, ile tylko się da. Co stoi nam na przeszkodzie? Musimy przestać patrzeć na innych, podziwiać i zachwycać się czyimiś marzeniami. Najwyższy czas sięgnąć dalej, zawalczyć o siebie i swoje własne spełnienie. Jeżeli coś staje nam na drodze do celu, musimy szukać jakiegokolwiek rozwiązania, które pomoże nam się zmierzyć z problemem. Nikt nie zrobi tego za nas. Chcesz być szczęśliwy? To zacznij robić to, co ci to szczęście zapewni. Nie warto czekać na odpowiedni moment, bo możliwe, że taki nigdy nie nadejdzie.

Natalia Anielak

Jan Kowalski

Spoglądam w okna biurowca tuż przede mną. Widzę zgiełk, a pojedyncze wrzaski roznoszące się po jego holu słyszę jakoby przy uchu, lekko stłumione. Czuję, że dzisiejszy świat niczym od owego widoku się nie różni. Tu pisk, tu zgrzyt, a melancholia i cisza nieznanome. Gdzie się nie obejrzę na plecach czuję oddech innych, ciśnienie towarzyszące temu nieustannemu wyścigowi.

Od lat wpajane jest przeciętnemu człowiekowi aby czerpał z życia garściami to, co najlepsze. Niech osiąga to, czego pragnie, dosięga swoich ambicji, doskonali samego siebie. Dziś Ziemię zamieszkuje ponad 7,5 miliarda jednostek. Prawie, o ile nie każda, nastawiona na sukces. A więc, gdy Jan Kowalski zechce kształcić się w kierunku medycznym - będzie musiał sprostać wymaganiom uczelni, tak samo jak i jego konkurenci. Wówczas połowa wyścigu odpada, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona. Następnie ten sam Kowalski będzie ścigał się o najlepsze wyniki w nauce, a koniec końców o tytuł najlepszego chirurga w mieście, kraju, stanie, aż w końcu świecie. Miejsce to, choć jedyne, otoczone jest szeregiem sępów, dążących do zrzucenia z triumfalnego stołka owego zwycięzcy.

Z biegiem lat pozycje społeczne są zmieniane, odnawiane, a także zastępowane. Człowiek, taki sam jak każdy inny, ty czy ja, samowolnie wkracza w środek wojny, chociaż wie, że prestiżem uniesie się krócej niż do niego dążył. Najśmieszniejszy w takim obrazie rzeczy jest paradoks. Na ogół praca ma stanowić źródło utrzymania, stabilna pozycja społeczna bezpieczeństwo finansowe. Jednak okazuje się, że żeby ją zdobyć musisz po drodze wyrzucić drugie tyle. Świat się zmienił. Nie liczą się chęci, liczy się status, znajomości i portfel, a raczej jego zawartość. Jan Kowalski pod biurkiem daje rektorowi tysiące, żeby dostać się na wymarzoną uczelnię, po czym z biegiem lat role się odwracają i po tę samą grubą kopertę sięga w swoim prywatnym gabinecie.

A dziś nie ma wojny?... Zmieniła się tylko broń, zamiast kosą walczymy rublem.” powiedział Tomasz Łęcki swojej córce w najślawniejszej powieści Bolesława Prusa. Teraz nikt nie rzuca już kłód pod nogi, owa wojna już nawet nie jest oficjalna. I tak porywamy się z motyką na słońce, w tym i ja. Osiągamy sukcesy, wydajemy fortunę, po czym zostajemy zapomniani, w tym i ja. Koniec końców zostajesz sam, na zakurzonej fotelu z gazetą w ręku, w której twoje nazwisko wymienione jest najmniejszą możliwą czcionką.

J. M.

Ten, kto tańczy ze smokami, musi się liczyć z tym, że spłonie.

(George R.R. Martin/Rycerz Siedmiu Królestw)

Wpisana w ludzką naturę ostrożność, koliduje z naszymi dzikimi, czasem nieco autodestrukcyjnymi, zapędami. Brak rozwagi w działaniu często jednak dla wielu śmiazków kończy się sukcesem, łatwość w osiągnięciu celu jest swojego rodzaju wrodzonym szczęściem. Lecz przywilej ten nie przysługuje każdemu. Ryzyko to część naszej rzeczywistości, jak wiadomo wyjścia są dwa: podjąć je i zyskać, lub obrać drogę bezpieczną. Najciekawsze jest jednak ich połączenie: zaryzykować i nie stracić.

Świadomość ryzyka w dzisiejszym świecie nie stoi jednak na przeszkodzie, głównie odnosi się to do młodych ludzi. Robimy co chcemy, nie zważając na skutki naszych działań. Grono wcześniej wspomnianych "szczęściarzy" beztrósco bawi się życiem i często nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Ostrożni natomiast dobierają decyzje rozważnie, ale i tak są narażeni na porażkę.

Porażka to bardzo ciekawe zjawisko, czasem to co jest za nią uważane okazuje się wychodzić nam na lepsze, ale dopiero z perspektywy czasu.

A więc czy niepowodzenie tak naprawdę jest niepowodzeniem? To już kwestia interpretacji. Wiadomo na pewno, że powinien liczyć się z nim każdy, co nie oznacza, że należy je z góry zakładać. Im większe ryzyko tym więcej można zyskać, lecz równie dużo można stracić. Nie branie pod uwagę tej zależności jest równie bezmyślne jak działanie na oślep.

Należy uświadomić sobie, że wszystko pociąga za sobą pewne skutki, często nieodwracalne zmiany, które wpływają na nasze życie. Lecz w naszą naturę wpisane jest to, że przeważnie na błędach się nie uczymy i przyciąga nas to czego mieć nie możemy. Taki mechanizm ludzkiej psychiki, na ironię: jeśli nie możesz czegoś zrobić tym bardziej tego chcesz. Ot największa pułapka naszego umysłu, to tak jakby stać nad przepaścią i skoczyć tylko dlatego, że ktoś powiedział, żebyś tego nie robił.

Natalia Gruszka

Pozostawić przeszłość

Dopóki nie pogodzisz się z przeszłością, nie zrobisz kroku naprzód

Każdy człowiek ma za sobą wiele przeżyć, jedne są wspomnieniami, które wywołują uśmiech na naszych twarzach i sprawiają, że czujemy się lepiej co za tym idzie chętnie do nich wracamy. Istnieją niestety też złe chwile w naszym życiu, przypomnienie o nich często sprawia, że czujemy się smutni, a czasem nawet przytłoczeni, chcielibyśmy o nich po prostu zapomnieć. Ale są to niewygojone rany, które utkwily głęboko w nas i nie chcą się zagoić.

Niektórzy ludzie próbują ukryć swoje złe decyzje, bądź raniące ich wspomnienia głęboko w swojej podświadomości. Nie wracają do nich myślami, bo uważają je za coś wstydlwego, albo bardzo ich ranią. Ale czy nie lepiej było by zmierzyć się z tym koszmarem? Pogodzić się z podjętą decyzją i żyć dalej? Decyzje które podjęliśmy mają wpływ na naszą przyszłość, w końcu uczymy się na błędach więc istnieje możliwość, że drugi raz nie zrobimy tego samego. Nie każda zła decyzja jest czymś niedobrym, niekiedy złe decyzje pomagają nam patrzeć na podobną sytuację z innej strony. Ale prawda jest taka, że "Dopóki nie pogodzisz się z przeszłością, nie zrobisz kroku naprzód". Słowa te są w pełni prawdziwe, jeżeli będziemy żyć przeszłością nasze życie przestaje mieć sens, nie będziemy cieszyć się życiem tylko zamartwiać się czymś co już było. Nie warto marnować czasu na patrzenie wstecz.

Każde doświadczenie powinno być dla nas szansą do nauki. Aby czerpać z tego jak najwięcej, na koniec każdego doświadczenia, które miało na nas wpływ warto zadać sobie dwa proste pytania "Co dało mi to doświadczenie/czego mnie nauczyło?" oraz "Co mogę wynieść z tego na przyszłość?". Taka prosta czynność, która wymaga od nas tak naprawdę chwili skupienia, może zaważyć na tym czy wyniesiemy coś z danej nam lekcji i będziemy cieszyć się życiem, czy będziemy skupiać się na przeszłości i marnować swój czas. Żyje się tylko raz więc najlepiej nie zamartwiać się przeszłością i wykorzystać to co daje nam życie.

P. J.

Krytyka ideałów

W dzisiejszych czasach, wydaje się nam, najszcześniejszych dotychczas mało kto tak naprawdę jest szczęśliwy. Gdzie szukać problemu? Skoro przecież dzięki postępowi społecznemu, technicznemu, gospodarczemu już wszystkie są one rozwiązane. Być może zatem po prostu mało kto wie, czym tak naprawdę jest szczęście i gdzie go szukać? Wydaje mi się, że wielu z was, na pewno wielu ludzi ogółem zna odpowiedź na to pytanie - szczęście jest indywidualne, każdy swoje znajdzie gdzie indziej. Ale czy ktokolwiek wie tak naprawdę co to znaczy? Zacznijmy od prostego przykładu, masz w rodzinie kogoś, niezależnie czy to brat, siostra, kuzyn, może wujek, który zdecydował się porzucić rodzinną tradycję lekarską, zdecydował zrobić z życiem to co chce - został mechanikiem. Wyobrażasz sobie plotki na jego temat? Być może sam w nich uczestniczysz? Pójdźmy dalej, persona ta zdecydowała całkowicie porzucić studia, wyjechać z kraju, ale nie do Niemiec w pogoni za pieniędzmi tak jak jego również "nieudany" brat, chce jako tułacz zwiedzić świat. Skandal - przecież taki mądry człowiek się marnuje. Jakie jest zatem remedium na nieszczęście? Telewizja, billboardy, każda forma reklamy nie pozwala zastanawiać się nad tym pytaniem - kup sobie coś! Każdy jednak wie, przecież to nie jest sposób na smutki - ale czy naprawdę to wiesz? Ilukrotnie zdarzyło ci się wybrać do galerii handlowej jako pocieszenie, być może nagroda? Internetowi coache dostępni od zaraz również będą bardzo chętni służyć ci pomocą - zaprezentują jak żyć, aby osiągnąć sukces, co robić z wolnym czasem, jedną, uniwersalną drogę do samorozwoju wepchną ci do gardła nie gorzej niż polityk kiełbasę wyborczą. Za jedyne 200 zł miesięcznie. Wystarczy chyba przykładów jak na co dzień faszzerowani jesteśmy cudzymi ideami szczęścia. Najzabawniejsze jest być może to, że po pewnym czasie takiej właśnie ideowej indoktrynacji jesteśmy przekonani, że to nasze pomysły, że to my właśnie w ten sposób chcemy się spełniać. Najważniejsze w takim razie pytanie - gdzie jest to szczęście? I najprostsza do niego odpowiedź - nie wiem. Zachęcam jednak do samodzielnego i niezależnego poszukiwania go - być może nie znajdziemy go jutro, może nie znajdziemy do końca naszych dni, ale czy naprawdę ktokolwiek chce żyć cudzym szczęściem?

Wiktoria Warzecha

Sumienie - moralny osądziciel

Kto sumienie posiada, niech cierpi, skoro zdał sobie sprawę z pomyłki. Będzie mu to karą

Każdy z nas został obdarzony sumieniem. To właśnie ten wewnętrzny głos wskazuje nam, co jest dobre, a co złe. Dzięki niemu człowiek może rozemnieć, jak postępować w danej sytuacji. Jest ono także wyznacznikiem moralnego postępowania człowieka. Tak więc, czy sumienie jest źródłem cierpienia? Według mnie niewątpliwie tak. Pełni ono także funkcję osądziciela, która ujawnia się poprzez dręczące nas wyrzuty sumienia, zawsze wtedy, kiedy zrobimy coś złego.

Literatura pełna jest przykładów pokazujących, jak sumienie potrafi ukarać człowieka i sprowadzić na niego cierpienie. W "Zbrodni i karze" Fiodora Dostojewskiego główny bohater powieści Rodion Romanowicz Raskolnikow dopuszcza się zabójstwa starej lichwiarki Alony Iwanowny oraz jej siostry Lizawiey. W momencie kiedy mężczyzna planował zbrodnię, nie myślał on wcale o tym, jakie czekają go konsekwencje moralne. Zbrodnia została zaplanowana w sposób doskonały, jednak Raskolnikow pominął to, co powie na ten czyn jego sumienie. Próbował je zagłuszyć ze wszystkich sił, ale ono nie dawało za wygraną. Dręczące studenta wyrzuty sumienia sprowadziły na niego chorobę, a w związku z tym cierpienie. Jego umysł nie funkcjonował w sposób prawidłowy, a on dostał obłądę. Cierpienie duchowe przełożyło się na gwałtowne pogorszenie kondycji fizycznej. Bohaterowi ukojenie mogła przynieść tylko śmierć lub przyznanie się do winy. Raskolnikow z resztą nie raz myślał, by zrzucić z siebie ten ciężar i przyznać się do winy. Gdy zrezygnował on z samobójstwa, poszedł i przyznał się do wszystkiego. Za dokonane zbrodnie został on skazany na ciężką pracę na Syberii, jednak jak się później okazało, był on nią dużo mniej udęczony, niż wyrzutami sumienia, które towarzyszyły mu każdego dnia od momentu zabójstwa Alony i Lizawiey.

Czasami osoby, które wydawać by się mogło, że nie mają sumienia, doznają jego wyrzutów. W Ewangelii św. Łukasza Judasz wydał Jezusa na śmierć w zamian za 30 srebrników, nie mając przy tym żadnym skrupułów. Nie liczył się nawet dla niego to, że Jezus jest jego Panem i Nauczycielem. Kiedy uświadomił on sobie jak zły czyn popełnił, odezwały się w nim, wyrzuty sumienia. Nie umiał sobie z nimi poradzić w żaden sposób i postanowił popełnić samobójstwo. Po wyjściu od Faryzeuszki powiesił się na drzewie. Śmierć przyniosła ukojenie upadłemu moralnie człowiekowi.

Bywa też i tak, że próbujemy za wszelką cenę ukrywać, że coś nas dręczy. Staramy się udawać, że nic się nie stało i próbujemy znaleźć usprawiedliwienie na wszystko, co zrobiliśmy. Żona głównego bohatera dramatu W. Szekspira pt. "Makbet", czyli Lady Makbet, kieruje się w swoim życiu zasadą: cel uświęca środki. Powołuje się ona na przepowiednie czarownic i cały czas podsycza ambicje męża, który popełnia wiele strasznych zbrodni.

Jest nieustępliwa i wytrwała w drodze do władzy, której tak bardzo pragnie. W momencie gdy Makbet obejmuje królewski tron, odrzuca jej miłość. Od tego czasu Lady zaczyna żałować wszystkich swoich niemoralnych czynów. W ciągu dnia dręczy ją sumienie, a w nocy koszmary. Ponadto wszędzie czuje ona zapach krwi, którą się splamiła. Niestety żona Makbeta nie radzi sobie z ogromnym ciężarem wyrzutów sumienia oraz wszystkim tym, co ją dręczy i popełnia samobójstwo. Tylko ten, kto posiada sumienie, cierpi ogromnie za to, co zrobił.

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że sumienie to nasz moralny osądziciel. Żaden człowiek żyjący na Ziemi nie jest w stanie ustrzec się przed jego wyrzutami, które prędzej czy później go dopadną. Natomiast osoby, które dopuściły się zbrodni są szczególnie narażone na moralne potępienie z jego strony. W związku z tym cierpią one ogromne męki i bardzo często szukają ukojenia bólu ducha w śmierci, która jest dla nich wybawieniem od wszelkich męk.

Dawid Przybyłowski

Miłość przypadkowa, a jednak przeznaczona

Miłość, rzecz tak nieprawdopodobna, a jednak istnieje. Tylko czy w dzisiejszym świecie potrafimy prawidłowo zdefiniować to pojęcie, czy jesteśmy w stanie określić skąd się bierze? Cytatem, który bardzo często przywołuję są słowa z książki „Mężczyzna, który się uśmiechał” autorstwa Henninga Mankella. Ja jednakże posługuję się nieco zmienioną ich wersją, ale najpierw nawiążę do oryginału. („Przyjaźń rodzi się często ze spotkania, od którego nikt nie oczekuje cudu. Ale przyjaźń to jest cud, tego nauczyło mnie życie” - cytat). Przyjaźń to bardzo długi proces. Musimy poznać drugiego człowieka na tyle, aby móc mu bezgranicznie zaufać, często zajmuje to wiele lat, zanim będziemy w stanie z czystym sumieniem powiedzieć o kimś, że jest naszym prawdziwym przyjacielem. Ja jednak, gdy cytuję te słowa w miejsce przyjaźni wstawiam miłość. Jak dziś łatwo, szczególnie młodym ludziom powiedzieć Kocham cię. Kocham cię bez krzty zastanowienia się nad tym co to w ogóle oznacza. Po tygodniu czy miesiącu związku już potrafią rzucać tym wyznaniem na prawo i lewo. To Kocham cię ma być na całe życie. Nikt o zdrowych zmysłach nie przysięgnie na wieczność swojej rzekomej miłości osobie, którą zna tydzień czy dwa. I tu dochodzimy do sedna cytatu. Prawdziwego uczucia nie da się zbudować na usilnym dążeniu do niego. Nie możemy od samego początku planować wspaniałej przyszłości jeszcze przed spotkaniem. Miłość jest uczuciem spontanicznym i nieplanowanym. Nie możemy zapisać sobie w kalendarzu, że przykładowo 11 sierpnia o godzinie 15:27 na spotkaniu zakocham się. To wierutna bzdura. Nie da się tak. Jeśli tak uważamy to nie jest miłość, tylko oszukujemy samych siebie i po krótkim okresie czasu zdamy sobie sprawę, z tego, że osoba, którą uważaliśmy za tę jedyną jednak nie pasuje do nas. I co wtedy? Kiedy już powiedzieliśmy to prawie sakramentalne Kocham. Wtedy skrzywdzimy kogoś, kto na to wcale nie zasłużył, kogoś kto dla nas zrobiłby wiele, a my zabawiliśmy się tą osobą i porzucimy ją bo rzucaliśmy tym Kocham cię, tak jakby to wyrażenie nie niosło za sobą żadnych konsekwencji. Często właśnie zdarza się tak, że gdy się czegoś najmniej spodziewamy to to właśnie się zdarza. Z miłością jest podobnie. Zaczepia nas chłopak, czy dziewczyna w autobusie czy tramwaju, pyta jak dojechać do centrum handlowego i nagle okazuje się, że macie ze sobą wiele wspólnego, rozmawiacie zapominając o bożym świecie, wymieniacie się numerem telefonu, spotykacie się nazajutrz i te spotkania ciągną się tak przez kolejne 40 lat z obrączkami na palcach i gromadką wnucząt pod stopami. To właśnie jest magia niespodziewanej, ale jakże prawdziwej miłości, w której Kocham rzeczywiście znaczy prawdziwe i nierozzerwalne uczucie. Cytat Mankella jest jak najbardziej trafny. Z przyjaźnią jest dokładnie tak samo. Jednakże ja posiłkuję się w nim miłością ponieważ z takiego niespodziewanego spotkania narodziło się uczucie moich dziadków, którzy byli ze sobą prawie 40 lat i są dla mnie przykładem prawdziwej miłości, którą rozłączyć może tylko śmierć.

Akuma

Nie jest ważne, kim kto się urodził, ale czym się stał!

Ostatnio natknęłam się na bardzo inspirujący cytat. Pochodzi on ze znanej chyba wszystkim serii autorstwa J.K Rowling o Harrym Potterze. Cytat znalazłam w części "Harry Potter i Czara Ognia". Brzmi on: "Nie jest ważne, kim kto się urodził, ale czym się stał!". Inspirujący prawda? Niesamowite jak jedno proste zdanie z książki dla dzieci, może wzbudzić refleksje na temat życia.

Każdy z nas rodzi się nagi i równy wszystkim innym noworodkom na świecie. Natomiast to, w jakiej rodzinie się urodziliśmy w pewien sposób daje nam przynależność do konkretnej grupy społecznej. Urodzisz się w rodzinie biednej- jesteś z niższej warstwy społecznej, urodzisz się w rodzinie królewskiej- jesteś z rodu królewskiego, czyli najwyższej chyba warstwy społecznej, i jesteś prawdopodobnie ustawiony do końca życia. Nastają w życiu pewne zmiany, które zmieniają status społeczny na lepsze lub gorsze, ale co tak naprawdę mówi o nas ten status społeczny. No tak na dobrą sprawę to nic. Istnieją stereotypy, że bogaty to na pewno zarozumiały, ale stereotypy są po to, aby je obalać. To nasze życiowe wybory i otaczający nas świat kształtują to, kim jesteśmy.

Nie mogę się powstrzymać od nawiązania do innego cytatu, który idealnie komponuje się z cytatem głównym. Mianowicie "Ludzie nie rodzą się potworami, lecz takimi czyni ich świat.". Ten inspirujący cytat pochodzi z książki "Rzeźnik", której autorem jest Max Czornyj. No i muszę tu Czornyjowi przyznać całkowitą rację. Przecież na przykład taki Ted Bundy, nie pomyślał zaraz po urodzeniu, że będzie mordować i gwałcić kobiety, albo na odwrót. To jego otoczenie i sposób, w jaki wychowali go rodzice wykształciły w nim bezlitosnego mordercę.

A teraz podejść do tematu z drugiej strony. Człowiek przecież nie musi stać się kimś złym. Jest wiele przykładów osób, które w życiu lekko nie miały i popełniały wiele błędów. Najważniejsze jednak jest to, że wiele takich osób wyszło na prostą i w jakiś sposób zmieniło swoje życie. Ciężko było mi wybrać przykład jednej osoby, jednak kiedy tak o tym myślałam uznałam, że najlepszym przykładem jest Cristiano Ronaldo, chłopaka, który wyrwał się biedy i dzięki talentowi i ciężkiej pracy stał się światowej sławy piłkarzem. Podejmował w swoim życiu świadome i dojrzałe decyzje, nieraz musiał rezygnować z życia towarzyskiego na rzecz właśnie piłki nożnej.

Tak naprawdę to jakimi się urodziliśmy nie ma żadnego znaczenia. To jak poprowadzimy swoje życie, jaką drogę w życiu obierzemy i jakich wyborów na tej drodze dokonamy, kształtuje to jakimi ludźmi jesteśmy. Każdy jest kowalem swojego losu i każdy własne życie przeżyje sam. Dlatego tak ważne jest dokonywanie dojrzałych i świadomych wyborów. Oczywiście duży wpływ na naszą przyszłość mają nasi rodzice i to jak nas wychowują. Jednak oni nas jedynie nakierowują, są takim drogowskazem na naszej życiowej drodze. Wybór dotyczący tego, czy iść według drogowskazu, czy też obrać własny tor należy do nas.

f o t o g r a f i a



NN



NN


